BÓG PORZĄDKU VS BÓG CUDÓW

IMPERATYW BOGA



WIESŁAW GLANER

Wiesław Glaner
„Imperatyw Boga"

Copyright © by **Wiesław Glaner**, 2017
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Marta Kosmaty**
Projekt okładki: **Wiesław Glaner**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-155-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
http://psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA **5**
Drogi krzyżowe
Wprowadzenie 6
Imperatyw 8

KOMENTARZE DO BOSKIEJ ŚWIADOMOŚCI **14**
Świadomość boskości 15
Świadomość jako efekt świetlny 18
Boska funkcja. 20
Życie w śmierci 22
Termodynamika moralności 24
Co to jest religia? 25
Boskie zero. 28

IMPERATYW BOGA. **29**
Moneta wiary. 29
Wiara i niewiara 38
Racja wiary. 49
Duchowy światopogląd ateisty 53
Bohater w kulturze Zachodu 56
Siła większa niż Bóg. 83
Zdemonizowana natura zła. 100
Trójkąt Dramatyczny 115
Bohaterstwo Pawła z Tarsu. 129
Postać mitorzeczywista 143
Credo ut intelligam – wierzę, aby zrozumieć. 149
Humanizacja Kościoła katolickiego 155
Trzy filary 161
Dwa miliony mniej wiernych. 165

Indoktrynacja – straszenie Bogiem 167
Święta Kurwa chrześcijaństwa 172
Chrzest łonowy 175
Feudalizm religijny współczesny 177
Pięć rad pobożności Ojca Pio – poradnik fundamentalisty 183
Ludzie z gówna 189
Szlachetna pogarda 194

CZĘŚĆ DRUGA 196
Drogi dookoła
Przebudzony wśród śpiących. 197
Kim jestem: mam na imię Wiesław 206
Bóg Porządku – pierwsze spotkanie 210
Jakiego koloru jest Bóg 221
Od Boruty do Newtona 225
Wielka Świątynia Przyrody 246
Chrześcijańskie przytworzenie 270
Wspakultura podłości religijnej 281
Tajemnica sprzeczności 299
Krzesło elektryczne transhumanizmu 319
W poszukiwaniu logiki 328
Logos w micie słowiańskim 334
Prawia. Mit dziejotwórczy 342
Spójnia słowiańska 351
Pryzmat mitologiczny 353
Iskra boża 386
Schizotożsamość polska 405
Religijny rozum Hozjusza 429
Człowiek Prawi – wzór kodeksu 436

Streszczenie 444

DZIESIĘĆ PRZYKŁADÓW 444
GROMADY SŁOWIAŃSKIE 457
MÓJ KODEKS SŁOWIAŃSKI 458

CZĘŚĆ PIERWSZA

Drogi krzyżowe

Dla ciebie była ta miłość

Miałem prowadzić cię za rączkę – moje dziecko
A prowadzi katolicki potwór

W ramiona Legionu Chrystusa

Jezus
Ty bandyto
Oddaj mi syna

Wprowadzenie

Czy w Polsce można być antykatolikiem? Czy postawa antykatolicka jest antypolska? Gdzie kończy się wolność słowa w katolickim państwie polskim? Przekonuję, że Polska jako państwo jest tworem judeochrześcijańskim – państwo narodowe to nie to samo co słowiański naród polski. Mit o chrześcijańskich korzeniach Europy to historia zakończona współcześnie okupacją religijną całej Słowiańszczyzny.

W tej książce nie ma tematów nudnych, są za to tematy trudne i najtrudniejsze, gdy chodzi o kwestię tożsamości narodowej. Na koniec każdy z osobna staje w centrum labiryntu religijnego, wyroczni sumienia i dręczy go pytanie: „Kim ja właściwie jestem?". Sam sobie nie pozostawiam wątpliwości, stawiając szokujące dla katolickiej Polski pytanie: „Czy Słowianie to chrześcijanie?". Nie – odpowiadam – Słowianie to nie chrześcijanie. W książce znajdziemy wiele argumentów, które mają świadczyć o schizotożsamości słowiańskiego narodu polskiego w relacji z katolickim państwem polskim, które od tysiąca lat jest wrogiem „swojego" narodu.

Opowiadam o życiowym, wieloletnim poszukiwaniu swojego religijnego „ja". Taka droga zawsze jest trudna, ale też obfituje w niespodzianki. Stąd, czytając książkę, trafimy na próbę definicji szatanizmu chrześcijańskiego w powiązaniu z prawem rzymskokatolickim na gruncie demonologii słowiańskiej, by dalej poznać wyznanie wiary w błyskawicy perunowej.

Niejako ze swojego sumienia przenoszę na forum publiczne problem porównania chrześcijańskiego Boga Cudów z Bogiem Porządku umocowanym w filozofii przyrody. Ta filozofia

ma – na przykład – swoją spontaniczną manifestację w ruchu społecznym słynnych hipisowskich dzieci kwiatów. Natomiast w Polsce, wraz z odrodzeniem państwa w czasach modernizmu (Młoda Polska), odżył też nurt słowiański. Dziś czerpiemy z etnograficznego dorobku lat międzywojennych (w latach trzydziestych XX w. powstało monumentalne dzieło Kazimierza Moszyńskiego o kulturze Słowian). Znamienny jest też fakt, że z każdej strony zainteresowani Słowiańszczyzną trafią na historyczną postać Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego. Zanim jednak tak się stanie, ci sami zainteresowani, przeszukując zasoby Internetu odkryją blog Czesława Białczyńskiego, cenionego rekonstruktora kultury Słowian.

Już całkiem współcześnie, dopiero upadek komunizmu wyzwolił problem słowiański w imponującej ekspansji starej filozofii przyrody jako kontestacji istniejącego porządku rabunkowej wspakultury. Dziś wiemy, że jest to największy problem naszej tożsamości narodowej i kulturowej. Jeśli istotnie przejdziemy do sedna sprawy słowiańskich korzeni, trafimy na kwestię rodu słowiańskiego; by zauważyć wagę problemu wymieniam kilka znamiennych wyrazów: przyroda, źródło, gród, narodziny (rodzina), naród... Wspólnym mianownikiem naszej tożsamości jest ród (Rod). I tej podstawy obecnie nie musimy już szukać, ona jest z nami i w nas od zawsze, trzeba tylko nadać jej status prawny.

W. Glaner

Imperatyw

Imperatyw to nakaz kategoryczny, wewnętrzny mechanizm wymuszenia na jednostce określonej postawy. Ów wewnętrzny przymus, siła, której definicja wymyka się precyzji i pozostaje otwarta na ujawnienie kolejnych składników tego przymusu, najbardziej znana jest w świecie poezji. Tam imperatyw opisywany jest jako dręcząca myśl, nieustająca obsesja zmuszająca cały umysł poety do pracy w imperatywnym cierpieniu/stresie, uniesieniu, natchnieniu. Cel imperatywu to realizacja wewnętrznej woli – nie koniecznie woli własnej. Imperatyw współgra z czymś, co nazywamy duchem czasu, który wymusza na nas mniej lub bardziej świadome decyzje, postawy, poglądy i opinie. Ma swoje miejsce w naszej osobowości w pozycji dość abstrakcyjnej, w przestrzeni duchowej (psychicznej) umykającej definicji – boska wola miesza się nam z ambicją i marzeniami.

Innym ciekawym miejscem, gdzie imperatyw daje się nam dokuczliwie we znaki, jest sumienie. Uważam, że dusza ludzka posiada niezależny moduł prawdy, w którym imperatyw objawia swoją kategoryczną moc, działając nie tylko przez poczucie winy, ale wręcz wymuszając na nas bezsenne utrapienie, domagając się skutku, domagając się rozwiązania problemu. Imperatyw znika dopiero, gdy spełni się w wydarzeniu, jest więc czynnikiem zmuszającym do konkretnych czynów i chodzi tu o czyny większe niż strach przed śmiercią – by spełnić wolę imperatywu, ludzie idą bez wahania w ogień.

Człowiek to imperatyw Boga. To jedno krótkie zdanie wyjaśnia bardzo wiele religijnych dylematów. Szereguje priorytety w uznaniu kategorycznej zależności człowieka od Boga.

W pewnej skrajności rzec można, że człowiek jest własnością Boga, jego narzędziem. Jesteśmy więc skazani na Boga – wszyscy bez wyjątku, również ateiści. Równie poprawne jest stwierdzenie, że jesteśmy w Bogu jak w „maszynie" (w boskiej świadomości), w mechanizmie praw, z których nie ma wyjścia, przejścia ani obejścia. I nawet śmierć nie uwalnia nas od tej zależności. Przeciwnie, w materii śmierci tym bardziej objawia się siła imperatywu, gdyż wówczas uwolniona zostaje dusza, nasza najważniejsza własność, której nadajemy walor wieczności. Bóg odwołuje nas z podróży przez życie – życie to bilet w dwie strony – wracamy do śmiertelnego domu.

Rzecz w tym, że za życia ani po śmierci nic nie mamy do powiedzenia we własnej sprawie. Psychologowie (filozofowie) spierają się, czy wolna wola istnieje naprawdę, czy też może chodzi o przekonanie typu sen w śnie, a każda nasza decyzja jest z góry zdeterminowana przeznaczeniem (imperatywem Boga). Na ogół uznajemy połowiczność wolnej woli – jej działanie albo współdziałanie tylko w pewnym zakresie. Imperatyw Boga to akcja/reakcja, która nie definiuje celu, ale wymusza na nas działania i decyzje często zaskakujące, dziwne i niezrozumiałe – ich celowość bywa sporna.

Aby uznać wagę imperatywu w boskiej konotacji, warto zbadać, jak na tę kwestię reagowałby ateista. Może on założyć, że po odrzuceniu wszystkich religii boskość pozostaje w swej niezmienionej, czystej, abstrakcyjnej formie. Ta forma nieformalna, o którą właśnie toczy się spór, jest punktem wyjścia dla wielu zagadek, gdyż obecnie dyskutuje się o czystej formie jak o pustce albo bezprzyczynie; pochodzeniu wszelkich definicji z niczego. Dla ateisty do zaakceptowania możliwy jest pogląd, że świadomość to stan umysłu w nadzwyczajnym Prawnym Umyśle Wszechświata. Ateista znajdzie w nauce i sztuce, w ludzkim geniuszu, zupełnie niereligijną, boską świadomość. Wspomniałem

o kwestii definicji, gdyż przede wszystkim poszukiwany tutaj imperatyw znajdziemy u Boga Cudów, jak i w Bogu Porządku – o tych bogach rozprawiam na łamach tej książki, poszukując ich charakterów. Ateista musi więc uznać, że o ile Bóg nie istnieje, to wokół funkcjonuje Prawo.

Osobiście widzę dwa elementy integracji mojej osoby z imperatywem Boga/Prawa do tego stopnia, że jako człowiek jestem tym imperatywem. Po pierwsze mam sumienie – najciekawsze miejsce mojej świadomości. Po drugie posiadam marzenia, które pochodzą z niematerialnej przyczyny zdarzeń, mają swoją historię i dalszy ciąg. Jestem też liczbą funkcjonującą (żyjącą) w zegarze Wszechświata. Dlatego moje pisanie, ten osobliwy akt twórczy, jest zaplanowanym wydarzeniem wpisanym w program zegarowej wycieczki – mojej drogi przez życie.

Książka ta ma być kontynuacją „Boskiej Świadomości", w której wyznaczyłem cel konieczności budowy Elementarza Chrześcijańskiego Humanisty. Jest to więc drugi etap realizacji mojego planu, jednak już pojawiają się wątpliwości, czy jest on naprawdę celem mojego pisania. Dlatego proszę wybaczyć, jeśli idea ta zagubi się w zawiłości kolejnych tematów. Niemniej ów elementarz istnieje – z jego wirtualnej treści formuję tę książkę, artykułując tematy współcześnie ważne.

Opisując zagadnienia elementarne, odkrywam, że coraz częściej pytam o adresata mojej pracy. Dla kogo to robię? Przecież w tej beznadziejnej samotności nie ma nikogo, nie ma nawet mnie. I jak ten prorok biblijny (albo jego karykatura) bronię się przed nonsensem, odrzuceniem, zlekceważeniem, ignorancją i zapomnieniem – bronię się i wpadam w schemat: „(...) nieznany mój bohaterze, choćby tysiąc lat minęło, przyjdziesz, wyczekiwany, i odczytasz słowo moje. I Słowo zapłonie w twoim sercu, a ja zmartwychwstanę w tobie, Zbawicielu (...)". I tak dalej. Nie jest to tekst biblijny, lecz uniwersał samotności – gdy

tworzymy coś w naszym mniemaniu pożytecznego, coś, co nikomu nie jest potrzebne, gdy w osamotnieniu dzieło naszego życia (bądź po prostu samo życie) nieuchronnie znika w nicości. Łudzę się, że mój trud pisania dla kogoś nieznanego przyniesie korzyści. To jednak jest mało prawdopodobne, gdyż czasami mam wrażenie, że obok analfabetyzmu moralnego duchowe upośledzenie kultury ukorzeniło się tak bardzo, że trzeba dziś poznawać świat nie po owocach, a po korzeniach. Dlatego piszę o sprawie religijnej, nie bacząc na konsekwencje. Piszę, bo muszę. I nie jestem sam – jestem wdzięczny nieznanym, a wspaniałym autorom i poetom za ich wiedzę, której nie zabrali ze sobą do grobu.

Wspomnę autorów współczesnych, których odkryłem w największym zdumieniu i satysfakcji, gdyż to pozwoliło mi zauważyć, że stanąłem w tak zwanej „bramie przejścia", że zaczyna się nowa epoka w kulturze Polskiej i ja jestem świadkiem jej inicjacji. Są to Mieczysław Cenin i Zdzisław Słowiński oraz ich dzieło „Prawia – mit dziejotwórczy. Systemowa teoria kultury". Jest to zbiór treści dydaktycznej na potrzeby nowego porządku społecznego dla Polski. Natomiast w przestrzeni „ducha narodu" postacią, która otwiera bramę, jest zmarła w 2003 roku Joanna Salamon i jej bezcenna praca krytyczna (krytyka kultury) ujęta w książce „Latarka Gombrowicza – taniec żurawia" i jej kontynuacji „Czas Herberta albo na dom w Czarnolesie".

Muszę też na wstępie uprzedzić, że zbudowałem tę książkę na kluczu edukacji przez powtarzanie. Dlatego tematy w niej urywają się, by odżyć ponownie w innym miejscu, w kolejnej komplikacji, w powtórzeniu, ale już w towarzystwie nowych znaczeń.

Dość obsesyjnie wmuszam czytelnikowi pewne wybrane punkty widzenia. Ta presja dotyczy na przykład zasad termodynamiki. Dlatego już teraz proszę sobie zanotować w pamięci

trzy kluczowe zdania, które uchronią od zniechęcenia albo zdenerwowania w trakcie wędrówki po tej książce:

1. Pierwsza zasada termodynamiki: Nie można otrzymać od układu więcej, niż się do układu włożyło.
2. Druga zasada termodynamiki: Ciepło zawsze płynie w stronę zimna, nigdy odwrotnie.
3. Trzecia zasada termodynamiki: Akcja zawsze inicjuje reakcję.

Do zasady drugiej dodam jeszcze jedno zdanie o entropii, która służy mi do opisywania zła. Stawiam wyraźną granicę między złem a krzywdą. Entropia to zjawisko fizyczne prowadzące politykę destrukcji, bałaganu, chaosu, umierania, niszczenia i dekompozycji. I na to nie ma rady, rzecz jest kategorycznie umocowana w drugiej zasadzie termodynamiki. Dlatego zło ma charakter wielkości fizycznej pochodzącej z praw natury. Proszę o tym pamiętać, czytając tę książkę. Dodam też, że z problemem zła zmagali się najwięksi mistrzowie literatury i filozofii. Zapewniam, że nigdzie nie znajdziecie wyjaśnienia tej kwestii, ale poznacie mnóstwo świętych rad i cudownych myśli również w nowoczesnej psychologii – błędne koło pomysłów zapętlonych religijnie. Dopiero oddzielenie krzywdy od zła wprowadza porządek w percepcji tego ważnego fragmentu rzeczywistości. Krzywda nie jest nam potrzebna i możemy bez niej żyć, zło wynikające z drugiej zasady jest konieczne, jest złem naturalnym, nie musi jednak nikomu czynić krzywdy.

Na stronach tej książki pojawi się też – często w różnych kontekstach – termin moralność przyrody. Nie znajdą się w niej jednak elementarne przykłady objaśniające ten rodzaj moralności. Tymczasem kwestia jest bardzo, bardzo ważna, gdyż odwołuje się do źródła moralności w ogóle. A źródłem tym oczywiście nie jest religia, lecz przyroda. Jeśli więc mówię, że na stronach tej książki poszukuję Boga Porządku, to pierwszym (i ostatnim)

problemem, z jakim muszę się uporać, jest konflikt moralności przyrody z moralnością katolicką. Te dwa nurty i lustra moralności wprawią w zdumienie każdego, kto zechce w nie spojrzeć. W lustrze przyrody ujrzymy siebie jako zupełnie innych ludzi niż tych, których wykreowała religia. Borykamy się z idiotycznymi problemami wobec natury (filozofii) przyrody, a pożerającymi naszą najlepszą życiową energię. Sprawa ta jest tak ważna, że wymaga osobnej publikacji. Gdyby ktoś zechciał poznać bliżej działanie i mechanizm moralności przyrody, dobrym początkiem byłaby lektura książki „Sekretne życie drzew", której autorem jest niemiecki leśniczy Peter Wohlleben.

Wiemy, jak w „Boskiej Świadomości" zasady termodynamiki Newtona stały się dla mnie kluczowe dla zrozumienia podstaw moralności, które wynikają z obserwacji zachowania się energii w określonych sytuacjach. Termodynamika w przyrodzie oraz w relacji z energią Słońca opisuje zasady i działanie praw demonstrowanych przez naturę, ale prawa te, jak łatwo zauważyć, mogą mieć swoje poza naturalne pochodzenie.

Moralność przyrody ma też swoją aktywność w tytule Matka Natura. Mam tu na myśli matkę dającą nie tylko życie, lecz też filozofię (mądrość) tego życia – wszystkie organizmy są tak przez matkę naturę szeregowane, by odnosiły korzyść, oddając część swojego dobra innym organizmom. Chrześcijaństwo to proces „zabijania matki" zapoczątkowany już na etapie przechodzenia tej religii z greki na łacinę. Matka natura, czyli filozofia natury, traci w tym procesie na rzecz ideologii natury. Te dwa nurty są z pochodzenia rolnicze lub koczownicze. Chrześcijaństwo nie wyrasta z korzeni filozofii agrarnej, z wiary przyrody, lecz z patriarchatu ideologii spekulatywnej koczowniczej. Chrześcijaństwo stworzyło własną moralność – szkodliwą i dziś kłopotliwą. Jest to moralność bez rodowodu przyrody.

KOMENTARZE DO BOSKIEJ ŚWIADOMOŚCI

Mam teraz okazję przedstawić tutaj kilka krótkich tekstów, które są komentarzami do „Boskiej Świadomości". Kilka rzeczy powinienem był napisać bardziej czytelnie. Kontakt z czytelnikiem pokazał, gdzie miałem postawić akcenty. Jednak objaśnianie objaśnionego ma swoje granice. Dopiero forma elementarza (jak to zaznaczam w wielu miejscach) pozwoli stworzyć dzieło przyjazne i czytelne. Nie napisałem w „Boskiej Świadomości", że ten kalejdoskop tematów, katalog wielkich filozofów i artystów, że to wszystko są tylko wskazówki dla czytelnika, który, jeśli zechce, kierując się tymi wskazówkami, pogłębi swoją wiedzę, by zrozumieć skąd i od kogo pochodzi nasza europejska tożsamość. Ponadto proszę potraktować poniższe komentarze, jako most między „Boską Świadomością" a „Imperatywem Boga".

Świadomość boskości

Świadomość, podobnie jak osobliwość, to, moim zdaniem, dwa tematy na miarę XXI wieku. W percepcji Wszechświata dochodzimy do miejsca, gdzie oczekują na swoje rozwiązanie zagadki, o których mówię, że pochodzą z superabstrakcji. Jednym z tych zjawisk jest świadomość, co do której mam intuicyjne przekonanie, że jest wyłaniającą się z abstrakcji strukturą ducha.

Ta ulotna i tajemnicza struktura jest pierwszym pretendentem do budowy unifikacji religijnej świata. Uznanie świadomości za objaw boskości – ten cud i fenomen – nie spotka się ze sprzeciwem nigdzie, gdzie świadomość jest obecna. W świadomości i przez świadomość dzieje się nasze życie, dlatego na tym tworzywie możemy wykazać religijnie, że ten rodzaj boskości jest cechą wspólną ludzkości. Aby taką zgodę uzyskać, wszyscy musimy przejść z wizerunku boga osobowego na uznanie boskiej funkcji (piszę o tej funkcji nieco dalej). Czyli wszechobecna boskość, której objawem jest świadomość, ma znamiona funkcji – zjawiska matematycznego – pochodzącej z superabstrakcji. Superabstrakcja jest tutaj umownym miejscem, jak baśń, mit albo fikcja, w którym przechowujemy naszą świadomość. Jest to w moim wyobrażeniu wielki, niewidzialny świat, większy wielokrotnie od rzeczywistości.

W „Boskiej Świadomości" wiele miejsca poświęciłem energii – to kolejne pojęcie, które czeka na rewolucyjną definicję. Nadając energii walor duchowy, posiłkowałem się w dużej mierze na refleksji Doktora Boba (współtwórcy ruchu Anonimowych Alkoholików), który przekonywał, że wszystko, co widzimy, jest duchowe. Widzę więc, że wszystko jest duchową energią (w energii).

Dzisiaj możemy jedynie spekulować, czy świadomość jest falą emitowaną z każdego, najmniejszego nawet, organizmu żywego. Jednak jak ta fala działa i wygląda możemy sobie łatwo wyobrazić dzięki historii badań nad światłem.

Również biodynamika jest tutaj pewną podpowiedzią percepcji przyrody, w której boska świadomość ma swoje uzasadnienie i swoją ugruntowaną obecność. Biodynamika to nic innego jak odkrycie wiedzy pierwotnej – przyrody uduchowionej – celebrowanej współcześnie pod postacią żywej energii. Ostatecznie też trudno zaprzeczyć, że świadomość generuje zmiany w przyrodzie, w życiu każdego organizmu (każdej komórki). Jest więc boska świadomość tworzywem rzeczywistości.

Nadałem świadomości autonomię w relacji z energią i czasem (wiązka ECS). To bardzo uproszczona koncepcja, podpowiadam tylko, że zagadnienia energetyczne nadal są kluczem do kolejnej komnaty w pałacu tajemnic natury. Boskość w tym pałacu z pewnością zasiada na tronie i jest tym fenomenem, który nas naprawdę zachwyca – boskie, czyli piękne, doskonałe, cudowne, prawdziwe. Boskość jest czymś tak wielkim, że niektórzy uważają nawet, że znajduje się ponad prawem natury i nie ma nic wspólnego z prawem bożym wymyślonym przez katolików. Boskość to przecież światło i oświecenie. Wobec takiej funkcji światła mogę mniemać, że unifikacja religijna jest możliwa, że możemy na prawach natury zbudować elementarz religii humanistycznej.

Świadomość światła
Patrzeć i patrzeć w gwiazdę w noc Wszechświata
Aż do tej chwili wzniosłej błyskiem ślepym
Gdy blask pojawia się w emocji
I spojrzy na mnie słowem jasnym
Tak w rezonansie po omacku

Trafiam na naszą drogę mroczną
Tak w rezonansie z mojej mocy
Trafiam na twoją moc serdeczną
Wszystko mi ze mną w mocy jest promiennej
Z żaru serca w blask umysłu
Miłość mi świadkiem i wzruszenie
Gdy świadomość jak woda słońca
Spada deszczem z wymarzonej chmury
Z potoku życia konwertuje w lodowe góry
Bo świadomość kropli światła drąży skałę
Wieki całe

Świadomość jako efekt świetlny

Czytelnicy najczęściej pytają o świadomość, pytają, co to właściwie jest. Pytanie jest ważne, na miarę naszych czasów. W rozmowach na ten temat zwracam uwagę na to, jak dzieci rysują słońce. Taki rysunek jest symbolem efektu świetlnego świadomości i albo ktoś zorientuje się intuicyjnie, o co chodzi, albo nie. Dlaczego? Bo poznanie to nie jest przyswojenie sobie wzorów matematycznych. Poznanie to akt duchowy. Dopiero na końcu wyłania się wzór, a trwa to czasem wiele lat. Świadomość jeszcze nie ma swojego wzoru.

Około drugiego roku życia dziecko zaczyna rysować koło – wyłania się to koło pokracznie z chaotycznych gryzmołów – mówimy o tym akcie, że jest momentem powstawania świadomości. Można to porównać do sytuacji ryby, która unosi się nad wodę i dostrzega jej, wody, istnienie. W takiej relacji widać, że świadomość jest darem lub umiejętnością widzenia rzeczywistości. Jeśli ktoś twierdzi, że wszyscy widzą rzeczywistość, to się bardzo myli. Najmniej widzą ci, którzy patrzą w lustro. Najwięcej dostrzegą osoby, które znajdą odpowiedź na pytanie, po co się urodziły.

Inną ciekawą cechą świadomości jest jej fizyczność, którą wyrażamy w pojęciu poziom świadomości. A skoro poziom, to znaczy, że świadomość można zmierzyć. Czyli zdajemy sobie sprawę, że świadomość to ilość, waga... jakaś wartość, jakaś energia, od której zależy jakość naszej percepcji rzeczywistości.

Na koniec muszę powiedzieć coś bardzo ważnego, coś, od czego zależy zasadność powyższego rozumowania. Musimy wpierw zdefiniować duchowość jako walor energetyczny

o znamionach fizycznych. Duchowość nie jest religijna, metafizyczna, magiczna, fikcyjna – jest fizyczna, autentyczna i mierzalna w ten sposób, że nie umiemy zmierzyć jej przyczyny, ale skutek już tak. W takiej kombinacji z łatwością odnajdziemy świadomość w relacji ECS (energia, czas, świadomość). Po prostu wszystko, co nas otacza, jest duchowe. Materia jest pustym szkieletem świadomości.

Boska funkcja

Może zacytuję fragment z „Boskiej Świadomości":
Innym równie ważnym czynnikiem, który stanie mi na drodze jako przeszkoda nie do przebycia, jest wspomniana już funkcja. Teraz pokażę tylko, jak jej relacja z formą i treścią kategorycznie narzuca wszystkiemu swoje widzimisię. Zjawisko nazywam Prawem Funkcji Sullivana. Louis Sullivan był bez wątpienia mądrym człowiekiem – był nie tylko architektem nowoczesnego budownictwa, ale też filozofem przestrzeni, a o relacji formy z treścią pisał tak: „Czy to będzie orzeł w locie, czy otwarty kwiat jabłoni, mozolnie pracujący koń czy wesoły łabędź, rozgałęziony dąb czy wijący się strumień, płynące chmury, a nade wszystko podążające swoim torem słońce – forma jest zawsze następstwem funkcji i takie jest prawo. Gdzie nie zmienia się funkcja nie zmienia się i forma. Granitowe skały, nieruchome wzgórza trwają na wieki; błyskawica żyje, zyskuje kształt i umiera w mgnieniu oka".

To lapidarne wręcz spostrzeżenie Sullivana wskazuje na problem wagi osobliwości, jeśli zadamy sobie pytanie o istotę funkcji, jej pochodzenie i znaczenie, ale też o jej symbolikę, mechanizm funkcji wynikający właśnie z symbolu, o którym wiemy tylko tyle, że jest narysowanym znakiem.

Alegoryczna pozycja wizerunku Boga mędrca (wspaniałego Boga Cudów) jest wyobrażeniem najbardziej przekonywującym, rzeczywistym dla milionów wiernych. Ta alegoria przedstawia brodatą postać z laską, odzianą w białe szaty – dla chrześcijan Bóg to miłujący, troskliwy, sprawiedliwy Ojciec Narodu. Ten wizerunek ma swoje patriarchalne pochodzenie i odpowiada

na pytanie, kim jest Bóg. Ale możemy również zapytać, czym jest Bóg. Te pytania determinują jakość odpowiedzi. W pytaniu, czym jest Bóg, następuje zwrot w kierunku funkcji, a więc filozofii natury – tak kiedyś nazywano fizykę – odkrywającej zdumiewający porządek świata i Wszechświata.

Spory o rozumienie Boga to najczęściej spory z wizerunkiem, dlatego uznanie Boga jako funkcji będzie wyjściem z ram popkultury religijnej i zbliżeniem do modeli pojęciowych opartych na mechanice natury. Jak wiemy, w świecie pojęć naukowych nie ma wizerunków, są tylko funkcje.

Funkcja, a taką jest dla mnie kwestia Boga, jest wynikiem i przyczyną działania jakiegoś mechanizmu. Taki mechanizm opisał Heraklit z Efezu. Jego koncepcja logosu to wspaniałe tworzywo do wypracowania uniwersalnej koncepcji Boga opartej na funkcji. Logos to kwestia ważna i filozoficznie cenna dla kultury Zachodu. Kościół, zdając sobie sprawę z jej istoty, podjął swego czasu próbę wpisania logosu w swoje doktryny, jednak ponieważ Kościołowi zawsze brakowało rozumu, próby te wypadły nieudolnie. Tymczasem przejście od wizerunku do funkcji – od cudu do porządku – to jeden z ważnych warunków przetrwania Kościoła w tym stuleciu.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że spór o wizerunek Boga dotyczy reprezentacji – opisujemy strój Boga i jego walory. Dlatego ten sam Bóg jest różnie ubierany i broni różnych racji – są to racje zawsze egocentryczne. Inaczej mówiąc, ludzi nie interesuje Bóg, lecz jego wizerunkowa oferta. Ponadto człowiek nie jest w stanie zobaczyć Boga inaczej, niż widzi samego siebie. I od tego miejsca należy zacząć definiować Boga.

Życie w śmierci

Prawo śmierci ma 13,8 miliarda lat. Słońce ma 5 miliardów lat, a życie na Ziemi – ile ma lat? Przyroda leśna ma około 300 milionów lat. Człowiek ma... Rzecz w tym, że w pytaniu, co było pierwsze, uznaję, że pierwsza była śmierć. Powstanie wszechświata jest dla mnie aktem śmierci. Wybuch, który trwa już tyle miliardów lat to proces umierania, destrukcji. Pochodzimy ze śmierci i do niej zmierzamy przez życie.

W kwestii ludzkiego przeznaczenia w poszukiwaniu postaci duszy i miejsca, w którym determinuje się nasze przeznaczenie – wszystko wysnułem z praw zachowania energii opisanych przez Newtona. Z tych praw, z tej wiedzy wynika, że nie można rozpatrywać człowieka w oderwaniu od śmierci mającej swój sens w konstrukcji życia, które płonie ogniem śmierci – ta filozoficzna puenta domaga się swojej sankcji – skoro zjawiska duchowe mają jednak walor energetyczny.

Śmierć pochodzi z historii (a właściwie z genezy). Ona po prostu już się wydarzyła, jest wpisana w konstrukcję życia, jest starsza od życia. Pojawiła się wraz z powstaniem energii i odtąd jest ważnym czynnikiem mechaniki energii życia.

Tak więc moja śmierć wydarzyła się w postaci śmierci moich przodków. Zakładam, że daty ich śmierci to zwroty akcji energetycznych, które składają się na stan mojej świadomości. Ta pula świadomości, jak pula genowa, sugeruje mi, że znajduję się na orbicie duchowej przyczyny zdarzeń związanej również z moimi przodkami. Oczywiście mogę swoim życiem dopisać coś do księgi świadomości, najczęściej jednak jest odwrotnie – świadomość przodków może całkowicie zdeterminować moje

życie – na tej linii determinacji działa religia i mitologia. Dodam na koniec tego komentarza, że kto dobrze zrozumie istotę wiązki ECS – wiązkę energii, czasu i świadomości – zauważy, że człowiek jest jednocześnie żywy i umarły.

Życie w śmierci to hasło trochę przewrotne literacko, taka prowokacja intelektualna. Bo oto na zasadzie wolnych skojarzeń możemy z prawa zachowania energii wysnuć dość zaskakujące wnioski. Prawo zachowania energii mówi o tym, że energia i materia są tym samym, a właściwie materia jest formą energii; różnica tkwi tylko w energetycznej postaci aktywnej i jest to różnica tymczasowa, gdyż każda materia dąży do zmiany w energię.

Zauważmy, że życie i śmierć to również relacja materii i energii – materialne życie i duchowa śmierć są wpisane w prawo zachowania śmierci. Życie znika w śmierci, ale też śmierć pojawia się w życiu jako kategoria narodzin. Na tej samej zasadzie energia tworzy materię w kosmosie – tak powstają gwiazdy. Dlatego skoro energia nie znika, a jedynie zmienia postać, to również śmierć jest tylko aktem konwersji energetycznej. W związku z tym dusza, jako życiowa energia śmierci, również jest wieczna. Osobiście uważam, że energia ostatecznie znika (gaśnie) w punkcie zerowym, ale to już jest kwestia marginalna omawianej tutaj kwestii.

Zastosowany w moim rozumowaniu trik polega też na tym, że śmierć, czyli konsekwencja rozrywającego nas wybuchu, jest starsza od czegokolwiek. Życie pojawiło się jako konsekwencja śmierci. Życie goni śmierć. I w tej liniowej pogoni mylą się nam kierunki, myślimy, że idziemy do przodu ku przyszłości. Owszem idziemy do przodu, ale ku starości Wszechświata, ku jego śmierci. Idziemy do przodu, ale tyłem.

Termodynamika moralności

Na okładce książki „Boska Świadomość" umieściłem zdanie: „Termodynamika zasad moralnych". Chodzi o to, że zasady moralne pochodzą bezpośrednio od zasad termodynamiki sformułowanych (odkrytych) przez Newtona. Bezpośrednio, czyli w czystej fizycznej postaci, co znaczy, że zasady moralne mogą pochodzić od Boga, ale do nas trafiły przez pośrednictwo natury, są skutkiem naturalnego prawa zachowania energii. Sednem tej sprawy jest ciepło. Natura nauczyła nas, że to, co ciepłe, czyste i słoneczne, jest dobre. Zło natomiast znajduje się w zimnym i brudnym mroku. Ciepło, dostęp do ciepła, jego relacje międzyludzkie, cała sprawiedliwość i niesprawiedliwość społeczna – dawanie i branie – wszystko sprowadza się do dawania lub brania ciepła i jest regulowane przez trzy zasady zachowania energii. Ciepło jest naszym najwyższym dobrem fizycznym, gdy mówimy o energii Słońca albo o mocy napędowej z ropy naftowej, i najwyższym dobrem psychofizycznym, gdy mówimy o cieple naszych serc, w których płoną miłość i braterstwo.

Recz w tym, że zasady moralne nie muszą pochodzić od Boga, ale zasady termodynamiki mogą od Boga pochodzić, jeśli uznamy Boga za mechanizm tożsamy z naturą lub działający w naturze.

Religia Zachodu, chrześcijaństwo, a szczególnie katolicyzm, ta karykatura moralności, musi przebudować swoje doktryny, opierając się na formułach Newtona. W ten sposób chrześcijaństwo stanie się religią prawdziwą, gdyż prawda jest tylko tam, gdzie występują niezłomne prawa natury.

Co to jest religia?

Rzecz w tym, że dzisiaj już samo słowo religia wywołuje antypatię, a nawet wrogość wśród ludzi, którzy wiedzą, jak ułomnie ona funkcjonuje. Ta pejoratywność pochodzi z religijnego fałszu, którego nie da się ukryć. Ponadto obecny twór religijny wymyka się definicji – trudno zrozumieć to zjawisko, które płynnie przechodzi ze stanu religijnego do stanu ideologii – zbudowany jak struktura wojskowa z samych mężczyzn. Hierarchiczność i skoszarowanie w tej formacji można uzasadnić, ale jej cel opisany przez jej owoce burzy wszelkie dobre intencje. Religia w obecnej politycznej postaci to twór chory, enklawa społecznej dewiacji. Przybytek upośledzenia i patologii, która zadomowiła się w Europie na setki lat, zamykając ludzkość w piekle na Ziemi. Nikt w dziejach świata nie dokonał tylu zbrodni co chrześcijanie, których religia jest porządkiem społecznym zbudowanym na podłości.

Ze słownikowego objaśnienia łacińskiego słowa religia dowiadujemy się, że jego rdzeniem jest słowo ligatura (spoiwo, klej, zaprawa murarska). Ligatura jest niezbędna do budowania Wspólnoty. Liga to właśnie religijne zjednoczenie albo po prostu zjednoczenie, które tworzą zaangażowane jednostki, czyli siła – to rzeczywisty cel i skutek jedności. Biologicznie, dla ludzkiego życia, ligaturą jest chleb. Architektonicznie ligaturą jest zaprawa murarska, która spaja wszystkie elementy (jednostkowe kamienie i cegły) w budowle. Dla rozumu ligaturą jest słowo (myśl), a dla życia w ogóle ligaturą jest energia coraz bardziej doceniana i rozumiana jako elementarne zjawisko Wszechświata o wartości większej, niż mamy dzisiaj pojęcie. Religia to też przedrostek

„re-": rekonstrukcja, relokacja, restauracja, oznaczający „ponownie, od nowa, odtwórczo", czyli działania mające na celu zachowanie tego, co ulega destrukcji – restauracja życia, codzienne odżywianie, pielęgnowanie, odnawianie, kultywowanie zasad (mechanizmów) trwania w jedności.

Jak to działa, jakie metody wypracowała religia? To właśnie powinno zostać poddane surowej ocenie. Obecne metody dyktatury religijnej szkodzą integracji kultury europejskiej. Kościół nadal niszczy europejską wspólnotę swoją nieudolną, opresyjną, spróchniałą doktryną, której nędzny schemat ciągle, wbrew zdrowemu rozsądkowi, jest wpajany słowiańskim (europejskim) dzieciom w postaci treści Katechizmu Kościoła katolickiego. Katechizm ten należy zaskarżyć do Trybunału Praw Człowieka jako narzędzie szantażu moralnego na ludności słowiańskiej. Schemat, który nazywam nędznym znajduje się w judeochrześcijańskim szatanizmie.

Wspólnota (Liga) zaczyna swoje istnienie od pojawienia się w jej kręgu idei uznanej za wspólną. Następnie konieczne są dwa kolejne źródła czyli wiedza i piękno. Wspólnota powinna być budowana w oparciu o trzy symbiotyczne filary: religię, naukę i sztukę, czyli jedność, wiedzę i piękno. Na te trzy źródła (filary) składa się jakość wspólnoty. Zasada ta działa również w przypadku jednostki: człowiek bogaty w duchu to tożsamość religijna (dla mnie jest to tożsamość słowiańska), osobowość wykształcona (dla mnie jest to dziedzictwo nauki Zachodu i świata), świadomość artystyczna (dla mnie jest to fenomen sztuki Zachodu i całego świata).

Bez religijnej właściwości jednoczenia ludzi, bez ligatury, nie powstanie siła do rozwoju nauki, gdyż ta wymaga stabilizacji (bezpieczeństwa) i kontynuacji. A nauka (życie) bez piękna jest bez sensu. Jakkolwiek chcemy manewrować tymi trzema zależnościami, zawsze wyjdzie to samo – religia katolicka nie

spełnia tego naturalnego standardu. W związku z powyższym postuluję w swojej książce humanizację Kościoła katolickiego, postuluję gruntowną przebudowę Kościoła w oparciu o wymienione wyżej filary. I nie chodzi mi tylko o Polskę. Musimy opracować dla Zachodu nowy elementarz duchowy, który stanie się podstawą unifikacji religii całego świata. Dzisiaj, korzystając ze zdobyczy nauki i sztuki, jesteśmy w stanie naszkicować taki elementarz. Wiemy już wystarczająco dużo o mechanice natury, o boskiej świadomości, by korzystając z tych źródeł, zaproponować ludziom religię, z którą może się identyfikować każdy: czarnoskóry, Arab, hindus, chrześcijanin, Chińczyk... Możemy stworzyć księgę, która będzie świadectwem kultury większej niż chrześcijańskie uzurpacje.